



tekst

KS. ROMAN
TOMASZCZUK

redaktor wydania

Tydzień temu Episkopat prosił o solidarność z ofiarami alkoholu. Nie zachęcał przy tym do wolontariatu w szpitalach psychiatrycznych, sprawdzania trzeźwości kierowców czy odwiedzania pogrążonych w tragicznej sytuacji rodzin polskich alkoholików czy pijaków. Nie o to tym razem chodziło, choć wszyscy wiedzą, że i takie działania przydają się bardzo. Prosił o osobistą abstynencję i oddanie jej owoców Jezusowi, by zrobił z tym, co trzeba. Jeśli ktoś nie przejął się tamtym apelem, niech przeczyta główny tekst świdnickiego GN i stanie na wysokości zadania.

Wyruszyli 31 lipca, dojdą 9 sierpnia – idą wpisani w długą historię Kościoła i Polski.

Rzadko kiedy w katedrze panuje tak uroczysty i radosny nastrój jak wtedy, gdy rusza z niej Piesza Pielgrzymka na Jasną Górę. – Nie dziwi mnie to – zapewnia Kamil Pawlik, kleryk i pątnik. – Pielgrzymi mogą wreszcie rozpocząć swe rekolekcje w drodze, a ich przyjaciele i krewni traktują ich jak posłańców, którzy zanoszą na Jasną Górę trudne sprawy, pytania, wyrzeczenia, błagania, uwielbienie i dziękczynienie wspólnego świata. To budzi entuzjazm i nadzieję. U wszystkich – podkreśla.

Pielgrzymka to także wyjątkowy sposób na tworzenie historii. Nie tylko Kościoła świdnickiego, ale także Kościoła powszechnego i ojczyzny. Przypomniał o tym bp Ignacy Dec, który 31 lipca przewodniczył Mszy św. rozpoczynającej pielgrzymkę.

8. Piesza Pielgrzymka Świdnicka na Jasną Górę

Posłańcy



Pierwsze kroki z Maryją do Jezusa na pątniczym szlaku roku 2011

W homilii odniósł się do historii pielgrzymowania w dziejach Kościoła w Polsce. Zauważył, że pątnicy zawsze dźwigali na swoich barkach troskę o aktualne wydarzenia życia Kościoła i ojczyzny. – Polska potrzebuje prawdy, miłości, zgody, potrzebuje szacunku dla wszystkich, potrzebuje troski o dobro wspólne narodu, a nie o dobro partyjne – wołał. – Dzisiejsza Polska potrzebuje zdrowej demokracji opartej na prawdzie, miłości i wolności.

Tradycyjnie pielgrzymów pożegnał także gospodarz miasta, Wojciech Murdzek, prezydent Świdnicy. – Pielgrzymka to okazja do poznawania siebie w świetle miłości Jezusa – zapewniał samorządowiec. – Trzeba pokonywać siebie i ofiarować swój wysiłek Bogu. Tak rodzą się duchowe owoce, w ich rozdzielaniu pamiętajcie także o nas – prosił pielgrzymów.

Ks. Roman Tomaszczuk

Zapowiedź spełniona



ŚWIDNICA, KOŚCIÓŁ POKOJU. Zakończony Festiwal Bachowski to jak zawsze główne wydarzenie kulturalne wakacji w mieście

Zakończony 31 lipca 12. Festiwal Bachowski w Świdnicy to oczywiście nie tyle dwa koncerty, które się nie odbyły, ale tydzień znakomitej muzyki i ciekawych rozwiązań programowych. W tym roku koncerty miały swój specjalny rytm: śniadaniowo w Sali Rycerskiej Biblioteki Miejskiej muzykowali uczestnicy warsztatów klawesynowych. Na muzyczny lunch zapraszało Muzeum Dawnego Kupiectwa. Główny koncert odbywał się w Kościele Pokoju (ale także w Grodziszczu, w katedrze, w pieszyckim pałacu), natomiast późnym wieczorem ostatnia uczta: doskonale bachowskie „Dobranoc” można było usłyszeć w kościele Świętego Krzyża. Tym samym udało się organizatorom zrealizować założenia festiwalu: „To święto muzyki, spotkanie publiczności i artystów, gwiazdy na wyciągnięcie ręki, okazja do wymiany poglądów”.

Mistrzostwa Polski dziewcząt i chłopców w kategorii U-10

KLUCZBORK. 30 lipca rozpoczęły się rozgrywki półfinałowe największego ogólnopolskiego Turnieju Piłki Nożnej dla Dzieci „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”. Wszystkie mecze zostaną rozegrane podczas obozu szkoleniowego, na który wyjechały zwycięskie drużyny rozgrywek wojewódzkich. Dolny Śląsk reprezentują drużyna dziewcząt UKS Girls Soccer oraz zespół chłopców SP 18 Wrocław.

Mecze półfinałowe zadecydują o awansie do Wielkiego Finału i szansie zagrania o tytuł Mistrzów Polski U-10 oraz spełnieniu marzenia każdego fana piłki noż-

nej – wyjeździe na stadion Ajaxu Amsterdam.

Pod koniec kwietnia 85 000 dzieci w całej Polsce wzięło udział w rozgrywkach Turnieju Piłki Nożnej „Z podwórka na stadion o Puchar Tymbarku”. Najlepsze drużyny z każdego powiatu spotkały się następnie na 16 finałach wojewódzkich, aby rywalizować o możliwość wyjazdu na dwunastodniowy, wakacyjny obóz szkoleniowy w Kluczborku. To doskonała szansa na doszlifowanie formy i podniesienie poziomu gry przed zbliżającym się Wielkim Finałem, oraz na wyłonienie największych piłkarskich talentów wśród dziesięciolatków.



Wśród dziewcząt Dolny Śląsk reprezentuje drużyna UKS Girls Soccer

Rosyjscy eksperci zainteresowani zagadką wojennego cmentarza

ŻARÓW. Do Żarowskiej Izby Historycznej wpłynęło pismo od Zilii Tomaszewskiej, która prowadzi badania z zakresu poszukiwania grobów żołnierzy radzieckich w Polsce i ich rodzin. Na podstawie artykułu pt. „Niewyjaśniona zagadka cmentarza wojennego żołnierzy Armii Radzieckiej w Żarowie” rosyjskim badaczom udało się dokonać pierwszych interesujących ustaleń. Z danych archiwalnych, wykazów osobowych i in. wynika, że imiona i nazwiska, a także daty urodzenia i śmierci 11 pochowanych na żarowskim cmentarzu żołnierzy radzieckich utrwalone zostały również na nagrobkach w Oławie, Świdnicy i Wałbrzychu. Trudno na obecnym

etapie badań powiedzieć, dlaczego tak się stało – czy była to pomyłka, czy celowe działanie. Poza tym dwóch z pochowanych na żarowskim cmentarzu żołnierzy w ogóle nie figuruje w wykazie osobowym Armii Radzieckiej z lat 1944–45. Zilia Tomaszewska sugeruje ewentualną pomyłkę lub zaniedbanie w pisowni nazwisk przy ich utrwalaniu na tablicach żarowskiego cmentarza wojennego. Rodziny pochowanych w Żarowie żołnierzy Armii Czerwonej nigdy nie zostały poinformowane o miejscu wiecznego spoczynku swoich bliskich. Temat cmentarza wojennego żołnierzy Armii Radzieckiej w Żarowie odbił się szerokim echem w Federacji Rosyjskiej.



Te same nazwiska żołnierzy znajdują się na tablicach nagrobnych w kilku miejscowościach

Międzynarodowa akcja strażacka

ZŁOTY STOK. 26 lipca na terenie podziemnej trasy turystycznej w Kopalni Złota w Złotym Stoku interweniowała miejscowa jednostka OSP, wysyłając na miejsce zdarzenia drużynę. Zabezpieczyła ona teren przed wejściem do sztolni „Gertruda” i kierowała przybyłymi zastępami: SDH Bila Voda i JRG PSP z Ząbkowic Śląskich, wskazując im drogę. Każda z 3 działających w podziemnym wyrobisku jednostek zaopatrzyła i przetransportowała na powierzchnię po jednym uszkodzonym. To scenariusz ćwiczeń oraz szkole-

nia połączonego z planowaniem wspólnych działań ratowniczych realizowanych w ramach projektu „Zintegrowany System Ratownictwa w obszarze przygranicznym”. Tematem szkolenia było prowadzenie działań ratowniczych w obiektach podziemnych (w tym w udostępnionych turystycznie). Udział w nim wzięli strażacy wszystkich jednostek zaangażowanych w realizację projektu, tj. Państwowej Straży Pożarnej w Ząbkowicach Śląskich, Ochotniczej Straży Pożarnej w Złotym Stoku i czeskiej jednostki z Bilej Vody.



Z podziemnej trasy turystycznej w Kopalni Złota strażacy wydobyli trzy osoby

Pierwsza rolnicza bioelektrownia w Polsce otwarta

ŚWIDNICA. 25 lipca 2011 r. na terenie świdnickiej strefy przemysłowej otwarto bioelektrownię o mocy 1 megawata. Składa się ona z trzech bardzo szczelnych zbiorników, w których poprzez fermentację beztlenową kiszonki z kukurydzy i innych zielonych roślin, jak trawa czy liście buraków cukrowych, powstaje gaz. Ten z kolei zostanie zmieniony w energię elektryczną i ciepło. Rocznie produkcja prądu sięgnie 9 tysięcy megawatów, powstanie także drugie tyle ciepła. Pomyśl na budowę bioelektrowni zrodził się 4 lata temu, gdy do Marka Baryłki przyjechali koledzy z Niemiec, proponując kontrakt na zakup kukurydzy do ich biogazowni. Wówczas pojawiła się myśl – dlaczego na Dolnym Śląsku nie przetwarzamy zielonej masy na prąd? Decyzja zapadła w 2008 r.,

kiedy wielu rolników przez fatalne warunki atmosferyczne straciło plony. Nie nadawały się one nawet na paszę, ale mogłyby stanowić „paliwo” do bioelektrowni. Inwestycja kosztowała 15 mln zł. Jest w pełni bezpieczna dla środowiska naturalnego i ludzi. W procesie produkcji energii nie będą powstawały żadne szkodliwe substancje. Produktem dodatkowym będą ekologiczne nawozy dla rolników i działkowców. Skorzystają na niej rolnicy, mogąc pozbyć się plonów niskiej wartości, a także mieszkańcy Świdnicy, odbierając wytwarzane w bioelektrowni tanie ciepło. Skończy się także problem z tonami trawy koszonej na terenach zielonych. Uroczomienie Bioelektrowni Świdnica planowane jest na koniec września 2011.



Otwarcia bioelektrowni dokonali wspólnie (od lewej) prezydent Wojciech Murdzek, prezes Bio-Wat Marek Baryłko, prezes Eneco Mirosław Michalak

300 miejsc pracy od Azjatów

WAŁBRZYCH. 27 lipca w siedzibie Invest-Parku został podpisany akt notarialny na zakup gruntów pod przyszłą budowę. Kolejnym inwestorem w Wałbrzyskiej Specjalnej Strefie Ekonomicznej jest koreańska firma Mando. Pertraktacje trwały kilka lat. Początkowo była mowa o zapotrzebowaniu na jednohektarową działkę, jednak osta-

tecznie Koreańczycy kupią 13 hektarów. Firma Mando produkuje układy hamulcowe, kierownicze, systemy zawieszenia i inne zintegrowane systemy samochodowe, m.in. dla koncernów Peugeot-Citroën, Renault i General Motors. Mando chce zainwestować ok. 400 mln zł, liczba miejsc pracy jest szacowana na około 300.

zapraszamy



VI Dni Twierdzy w Kłodzku

11 sierpnia – XIX Międzynarodowy Festiwal Folkloru. Wystąpią zespoły z Rumunii, Senegalu, Grecji i Polski (godz. 16.00, rynek kłodzki). 12 sierpnia – Nocne zwiedzanie miasta z dreszczykiem, na które zapraszają mieszkańcy z dawnego Kłodzka. Trasa tegorocznej wędrówki będzie przebiegać w pobliżu twierdzy, stając się pretekstem do opowieści o jej słynnych więźniach i jeszcze słynniejszych ucieczkach z Twierdzy Kłodzkiej (godz. 21.00, zbiórka na dziedzińcu Muzeum). 13–14 sierpnia – Targi Staroci (dziedziniec i ulice wokół kłodzkiego Muzeum, godz. 8.00–17.00). 13 sierpnia – (od godz. 11.30 na rynku) występ Orkiestry Dętej, inscenizacja życia mieszczan z XVIII w. z udziałem regimentów historycznych (w tym 47. Pruskiego Pułku Piechoty stacjonującego w Twierdzy Kłodzko), inscenizacja bitwy prusko-francuskiej z udziałem 400 żołnierzy regimentów historycznych (godz. 16.00, stoki bojowe pod twierdzą), od godz. 17.30 Biesiada Forteczna na dziedzińcu Twierdzy. Przez wszystkie dni na rynku Tradycyjny Jarmark Forteczny.

14 sierpnia – Święto Wojska Polskiego. W programie m.in. przekazanie Miastu Kłodzko czołgu T-34 przez Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, degustacja grochówki wojskowej, prezentacja sprzętu i umiejętności wojskowych, pokaz grupy rekonstrukcji historycznej „Festung Breslau”, kino pod gwiazdąmi – projekcja filmu „Cztery pancerni i pies”, odc. XXI „Dom” (od godz. 16.00 w Twierdzy).

„KONTEKSTY – FESTIWAL PERFORMANCE W SOKOŁÓWSKU” 10–14 sierpnia. To pierwsza edycja projektu mającego na celu uchwycenie procesu zaistnienia i rozwoju sztuki efemerycznej w Polsce, szczególnie zaś sztuki performance. W programie festiwalu znajdują się nowe realizacje performance, prezentacja dokumentacji, wystawy, konferencja naukowa i dyskusje z artystami i naukowcami. Festiwal będzie miejscem dialogu i interakcji różnych prądów w sztuce współczesnej, artystów z krytykami i teoretykami, młodego pokolenia artystów z klasykami i publicznością. Udział w festiwalu zapowiedziało już kilkudziesięciu artystów z całej Polski. Szczegóły na: www.insitu.pl.

Tragiczny wypadek koło Nowej Rudy

WOLIBÓRZ. 1 sierpnia 3 osoby poniosły śmierć na miejscu, a 3 zostały ranne w wypadku busa. Samochód uderzył w drzewo, spadł do pobliskiego potoku i przewrócił się na dach. Według przypuszczeń policji, powodem tragedii

mogło być zażnięcie kierownicy. Poszkodowani pochodzą prawdopodobnie z woj. kujawsko-pomorskiego i jechali do pracy przy budowie supermarketu w Słupcu. Rannych, w tym kierowcę, odwieziono do szpitala w Polanicy-Zdroju.

GOŚĆ Komentarz historyczno-kulturowy do niedzielnej Ewangelii na www.diecezja.swidnica.pl „Zaufanie”; przygotowanie: ks. Paweł Gołąb

GOŚĆ ŚWIDNICKI swidnica@gosc.pl
ADRES REDAKCJI: 58-100 Świdnica, ul. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: ks. Roman Tomaszczuk – dyrektor oddziału, tel. 666 895 878, Mirosław Jarosz, tel. 664 006 672.

REKLAMA
PIELGRZYMKI JESIENNE:
Lourdes - La Salette - Paryż 13-23.10
Włochy 26.09-04.10, 7-15.10, 13-20.10
Fatima + południe Hiszpanii 8-24.09
Grecja - śladami św. Pawła 5-12.09
www.panorama.wroclaw.pl
BIURO POBÓRZY PANORAMA Sp. z o.o.
ul. Piłsudskiego 38, Wrocław tel.: 713434441, 713295511

Oskubane anioły



SPÓŁCZENSTWO.

Pani z jajami
albo pani z za lady –
tak mówią o niej.
Za to koleżanka
to czarna mamba.

tekst i zdjęcia

Ks. ROMAN TOMASZCZUK

roman.tomaszczuk@gosc.pl

Jak to było? Co z tym sierpniem? – Alkoholicy... bezalkoholowy (Fe! Paskudztwo!) – Trzeźwość! – Cały miesiąc? A co z moimi urodzinami? – Szampan to nie wódka! (Już wiem! Z oranżadą to nie grzech! Czy grzech?). – Nie wolno? Straszne.

Wałbrzych? Też, ale nie tylko. Po prostu Polska. W sierpniu.

Zęby w trawie

Poszło o dziewczynę. Co ona z nim robiła? Czego on od niej chciał? Co dała tamtemu, czego nie dostał ten? Nikt już nie wie. Wiadomo jednak wszystkim, że zebrało się ich chyba z dziesięciu. Walczyli o honor? Raczej nie, skoro całą dychą napadli na jednego. Gdy uciekał, wpadł do sklepu. Cały zakrwawiony i z przerażeniem w oczach. Zapachniętych coraz bardziej. – Jestem duża, więc stanęłam w obronie – mówi pani z za lady. – Drzwi zamknęły. Klientów żadnych nie było. Urządzili jatkę. Było gorąco. W końcu któryś rzucił: Ile masz w kasie? Nie było wiele, ale przecież nie oddam gnojkom utargu. Ja byłam sztywna, ale oni też nie odpuszczali. I wtedy przyszedł klient. Wstał się za poobijanym biedakiem i mnie wziął w obronę. Słono za to zapłacił. Wywlekli go i wybili mu chyba wszystkie zęby. Ale gdyby nie on, to nie wiem, jak by się to wszystko skończyło. Bohater. Pracowałam tu zaledwie trzy miesiące. Że też na mnie padło – zawieszę głos. Jest rzeczywiście całkiem duża. W oczach tyle radości, że nie sposób się nie uśmiechać. Mocna kobieta. Ania Cyrybulka.

– Słowem: Pani z jajami – podsumowuje, cytując ulubionych klientów.

Obiad po kościele

Studiuje oligofrenopedagogikę. Zaocznie. Jest mężatką, ma synka. Marzy o pracy w szkole. Na razie nie ma jednak szans. Wszędzie tłumy chętnych na nauczycieli, a dzieci coraz mniej. Tymczasem od 10 lat stoi na Żeromskiego za ladą. Myślała nawet o studiowaniu teologii, jednak znajoma wybiła jej to z głowy. Katechetów jest już pod dostatkiem. Ale kiedyś, jak mąż już to sobie poukłada (teraz o kolejnych studiach żony nie chce słyszeć), to może zapisze się na tę teologię. Tak dla przyjemności.

Niedziela w jej rodzinnym domu w Świebodzicach to był odwieczny, niezmienny, uświęcony rodzicielską wolą rytuał: kościół, obiad, trochę telewizji po południu. Nie było dyskusji, zresztą nikt nie zamierzał dyskutować. Po co, skoro tak jak jest, jest bardzo dobrze? W swoim własnym domu nie potrafi już tak dobrze zorganizować niedzielnego święta. Ale cieszy

Ania – osiedlowa terapeutka z za lady

się, że mąż coraz lepiej rozumie, że bez Boga, to życie głupie jest, a i dzieciaka wychować się na porządnego nie da. Ona, żona i matka, tylko co drugą niedzielę święci przykładem. Sklep przecież musi być otwarty. A jak otwarty, to ona musi w nim być. Co drugą niedzielę, na zmianę z koleżanką. Jak to, po co? Bo oni muszą coś pić i muszą coś palić, a i zagrycha się niekiedy przyda.

Miss Żeromskiego

Krupnik, balsam, cytrynówka, soplica, niagara, złoty kłos i oczywiście starogardzka – dwusetka za jedyne 8 zł – ta to ma wzięcie! Hit wśród wódek. Max (4,45 zł) i santorino (5,25 zł) – tańszych nie znajdziesz. Wyroby winopodobne. Chmielowe cuda: beczkowe mocne (leje się hektolitrami), złoty denar (druga, ale za to niczym nie zagrożona pozycja). To dla nich powiedzą ci, co tylko chcesz. Będą się umizgiwać, błagać i podlizywać. Byłe podarować im te 10 groszy, co brakuje na bilet do pijackiego raj. – Od męża nigdy nie usłyszę tylu komplementów co od nich. Na pewno nie, bo on nie pije. Tylko w ich zapijaczonych oczach jestem bóstwo. Najpiękniejsza w całej okolicy. Kobieta marzeń i pragnienie wszystkich klientów. Cud-malina. Ja im mówię, że są pijakami, że skończą w Czarnym Borze, że... mają gówniane życie, a w odpowiedzi słyszę: jaka pani jest niebiańska, gdy się złości – ręce opadają.

Najgorsze są weekendy. Czas płynie błyskawicznie, licznik dystansu między kasą a półkami monopolowymi wskazuje dziesiątki kilometrów, tylko na sam koniec, gdy podlicza się utarg, przychodzi niekiedy refleksja: oto pieniądze, którymi kupili otepienie i miraża, a których zabrakło na chleb i lizaka dla malca.

– Wracam więc do domu i modłę się. Po pierwsze dlatego, że do przystanku mam kilkaset metrów koło cmentarza i w ciemności, a zaraz potem (drugi powód modlitwy) proszę Boga o opamiętanie dla moich nieszczęślików – czyżby radosne ogniki w oczach przysgasły na chwilę? A i owszem. Do tego łatwo się nie przywyka: do bólu z powodu tragicznych życiorysów.

Jest nas Legion

Metoda jest oczywista: kupuje ten z dowodem, ale tuż za progiem sklepu rozdaje butelki i puszki małolatom, bo piją wszyscy. Dzieci i rodzice. Starzy i młodzi. Kobiety i faceci. Ci po ośmiu klasach i ci z uniwersyteckimi dyplomami. Piją, bo szukają raj. Znajdują go w śmierci umysłu, uczuć i ciała. Otepiali i opętani, ale szczęśliwi – dopóki zalani.

Adam nr 1. Połowę życia oglądał świat przez kraty. Ten jest nieobliczalny. Z nim się nie żartuje. Na niego lepiej nie naciskać. Wprost przeciwnie, obowiązkowo: łagodność i dystans. Co w zamian? Grzeczne i bezpieczne: – Podaj no coś na poprawienie humoru. O ósmej rano.

Ewa nr 1. Zaledwie kilka dni temu świętowała 21 urodziny. Dwuletniego synka, nawet jeśli jakimś cudem nie ma zespołu FAS, czeka najpierw poniewierka, a potem deprawacja. Czemu? Bo na starogardzką zawsze znajdzie się grosz, ale po pampersy i kaszkę trzeba iść do opieki.

Adam nr 2. Porządny facet, wzięty fachowiec. Elektryk. Kiedyś. Dzisiaj dno, szlam jak nic i najlepszy przyjaciel Adama nr 1. Poza tym bardzo uprzejmy i grzeczny.

Ewa nr 2 z Adamem nr 3. On 22 lata, ona lat 19. Wyglądają, jakby byli swoimi rodzicami. Mało, że pijacy, to jeszcze narkomani. Ale to naprawdę dobrzy ludzie. Uczynni tacy i jakoś nieśmiały. Jakby jednak rozumie, że wdepnęli w wielkie „g”. Tego smrodu nie można się łatwo pozbyć. Wstyd trochę pomaga.

Ewa nr 3. Stoczyła się. Była pielęgniarką, dzisiaj jedyne, o co się troszczy to fox beer w aluminiowej puszcze. Dobry, bo aż 7,6 alkoholu. Bierze od razu cztery. Potem rusza w krzaki. Sama, a właściwie nie sama. Świadkiem żalostnego spektaklu jest pies. Ona beznamiętna, jemu też nawet nie chce się wyć z bezsilności.

Adam nr 4, Ewa nr 4. Adam nr 5, Ewa nr 5. Adam nr 6, Ewa nr 6... i tak w setki, tysiące i miliony. Legion przeklętych? Właściwie nie. Raczej armia aniołów ze skrzydłami oskubanymi do ostatniego piórka. Nieloty taszczące za sobą skrzynki, zgrzewki, czteropak.

Monitoring więzi

– Pani Anulko, błagam panią – zaczyna już w progu wychudzona babcia. – Nie ma mowy – ucina sklepowa. – Oddam na pewno, przyniosę o szóstej. – Nie! – Proszę się przekonać! Błagam panią. – Powiedziała już: Nie! I koniec. – Zlituj się nade mną. – Nie. – Bądź człowiekiem. – Nie dam pani na kredyt. Nigdy – zapewnia Ania. – I co ja teraz zrobię? Co ja teraz zrobię? – biadoli staruszka, a lzy bezwstydnie płyną jej po policzkach. Ewa numer któryś tam... dawno, dawno temu porządna kobieta, wykształcona, ale to już przeszłość, nic nieznaczący zapis w CV – tym, po które już nikt nigdy nie sięgnie.

– Ale ja ich wszystkich Kocham! To dobrzy ludzie – pada jak grom z jasnego nieba. Ania się uśmiecha całą sobą. Oczy błyszczą radością, a słowa i ich żarliwość przekonują, że czuje się na Żeromskiego jak w rodzinie. Może to przez tę oligofrenę? Na studiach teoria na temat nie-

pełnoprawności intelektualnej, na co dzień warsztaty z życiowego kalektwa. A może przez wrodzoną wrażliwość na ludzką krzywdę? Oni są chorzy. Naprawdę.

– Ta staruszka, która wyszła... – rzuca w kierunku bohaterki ostatniej z całej serii scenek rodzajowych, które rozegrały się w ciągu minionej godziny. – Gdyby mąż się dowiedział, ile za nią rachunków zapłaciłam, toby się na mnie pogniwał. Dlatego taka twarda jestem. Po prostu znamy się tu wszyscy jak tyse konie – cieszy się z porównania, a potem zalewa rumieńcem... przecież jej gość to facet bez choćby jednego włosa na głowie.

– Święta krowa na polu teściowej – to też o mnie – zagaja, żeby uniknąć niezręcznej ciszy. – Słyszę to za każdym razem, gdy na czas nie zdąży uzupełnić sklepowej lodówki o zapas puszek i butelek – wyjaśnia. – Jednak tutaj nie brźmi to obraźliwie, ale familijnie. Znamy się dobrze i chronimy nawzajem. Każdy o każdym wie wszystko, co trzeba i co nie trzeba, a jak się coś przeoczy, to sąsiadka przypomni. Nie nadaremno siedzi w oknie całymi dniami. Nasz lokalny monitoring i rejestrator wydarzeń – mówi i cieszy się z porównania, tym razem, zgrabnego i w sam raz.

Ciąg nieskończony

Mały osiedlowy sklep to scena. Rozgrywa się tu kolejne odsłony życiowych tragedii: lesbijek tankujących na potęgę, kierowców tłumaczących: „Tylko dwa piwa wypilem”, narcodealerów bezczelnie ubijających interesy na oczach gapiów, urzędniczek niemogących żyć bez dwóch dwusetek dziennie, dzieci pociągających z butelki od starszych kolegów albo małżonków dogadujących szczegóły rozwodu. Ania krzyczy, goni, tłumaczy, prosi, ostrzega. Hojna jest. – Nasza ty psychołożko, księdzem byś mogła być – słyszy, niby-żartobliwe i na wyrost, ale jednak zobowiązujące wyznania. – Rozgrzeszyć? – pojawia się pytanie.

– Upodobał mi siebie. Przypadł mi do gustu, tym moim sierotom. Koleżanka nie ma tyle ciepłości do nich, dlatego zanim wejdą, lukają do środka, żeby się upewnić kto jest za ladą: kobieta z jajami czy ta druga, czarna mamba – ucina wezwana przez klientkę.

– Dwa piwa proszę – pada zaraz po zważeniu ogórków kiszonych. – Dla niego złotko, a dla mnie tę słodycz, warkę strong – klientka zagląda do sklepowej lodówki. – A co, niech wie, kto ma co do powiedzenia w domu – puszkę ładują w reklamówce i wtedy przychodzi refleksja. – Piłam ostatnio tego, no gingersa, imbirowe znaczy. Kulturka. Rozkosz sama...





Bp Ignacy Dec

W Karpowie koło Łądka-Zdroju, w leśnej gęstzynie, jest kapliczka, w której częściej odbiera Matka Boża od Zagubionych.

Tytuł Maryi jest niezwykle aktualny w naszych czasach.

Wokół nas mamy przecież mnóstwo przykładów pogubienia celów, sensu, wartości czy idei. Całe systemy

prawne, polityczne, społeczne i ekonomiczne wydają się nam niestabilne

tylko dlatego, że brakuje im jasnych zasad albo osłabiają je wewnętrzne konflikty interesów, naciski

i poprawności polityczna. Nie dziwi zatem, że przeciętny Polak

czy Europejczyk ma prawo do pogubienia się w gąszczu i gmatwaniu oczekiwań, informacji, obowiązków

czy powinności. Warto zatem wybrać się podczas wakacji do leśnej kaplicy. Warto poświęcić trochę czasu

i wysiłku, by dotrzeć do Maryi, która wskaże nam rozwiązanie: Jezusa, swego Syna.

Usłyszymy tam tak jak kiedyś weselnicy w Kanie: „Zróbcie wszystko, cokolwiek Syn mój wam powie”. Tylko Bóg potrafi pisać

prosto na krętych liniach naszych losów, tylko On ma siłę wyprowadzić nas z każdego manowców. Ocalić.

Specjalnie dla GN

Kolonie Caritas w Zagórzcu Śląskim

Wypoczynek i... coś jeszcze

Te kolonie na pewno nie są zwyczajne. Wychowawcy o to bardzo dbają.

Dzieci pochodzą tu z różnych środowisk, a szczególnie tych zagrożonych. – To jest dla nas bardzo zobowiązujące – mówi Elżbieta Korycińska-Christ, kierownik kolonii Caritas w Zagórzcu Śląskim. – Chcemy im pokazać, jak można żyć w inny sposób, niż oglądają na co dzień. Zależy nam, by te kilka dni pobytu tutaj były dla nich nie tylko dobrą zabawą, ale by przyniosły efekty wychowawcze.

W ośrodku rekolekcyjnym w Zagórzcu Śląskim przez całe wakacje przebywa ponad 50 dzieci. Jak zwykle są też dzieci z zagranicy. Obecnie to ponad 40-osobowa grupa z Białorusi zorganizowana przez tamtejszą Caritas. Wkrótce przyjadą jeszcze dzieci z Ukrainy.

Skarby z Papieżem

Kolonie są szczególnym sprawdzianem dla wychowawców. Będąc w szkole, dziecko jedynie przez 4-5 godzin jest w pewien sposób formowane, na kolejne 20 znowu trafia do środowiska, w którym nie zawsze dobrze się dzieje. Na koloniach wychowawcą jest z dzieckiem przez 24 godziny na dobę. To daje mu możliwość nieosiągalną w innych okolicznościach. – Podczas dwutygodniowych kolonii możemy uzyskać efekty jak przy półrocznej pracy

z dzieckiem w szkole – przekonuje Elżbieta Korycińska-Christ.

W tym roku z oczywistych względów program wychowawczy zatytułowany „W drodze do świętości” poświęcony jest papieżowi. Dzieci poznają Jana Pawła II jako pielęźnika, człowieka, przyjaciela, pielgrzymka. Wartości uczą się nie podczas nudnych wykładów, a przez zabawę w „poszukiwaczy skarbow” z Janem Pawłem II”, zdobywając „sprawności do świętości”. Są nimi: „Dobry przyjaciel”, „Uczeń z klasą”, „Pielgrzym w dorosłość” i „Dziecko Boże”. – Ja zdobyłam już wszystkie – cieszy się 8-letnia Ela. – Najtrudniej było zdobyć „Ucznia z klasą”. Trzeba pamiętać o obowiązkach, pracę wykonywać jak najlepiej, nie zniechęcać się niepowodzeniami, pomagać i prosić o pomoc, kiedy się czegoś nie potrafi.

Ela jest już na kolejnym turnusie kolonijnym. Bardzo o to prosiła rodziców. Pytana o to, dlaczego tak jej się podoba, odpowiada krótko: – Bo nie muszę oglądać telewizji!

Bez komputera też da się żyć

Podczas kolonii dzieci wykonują również bardzo dużo twórczej pracy. To część programu wychowawczego. – Staramy się, by dzieci otwierały się ze swoimi talentami – wyjaśnia pani Elżbieta. – Żeby próbowały w sobie poszukać nowych możliwości. Staramy się je ośmiać do tego. Część z tych dzieci pochodzi ze środowisk, któ-

re nie przygotowują ich do pracy w zespole. Później w życiu te dzieci dostają po uszach nie ze swojej winy. Dlatego próbujemy podnieść ich samoocenę.

Kolonie Caritas to ciekawe doświadczenie nie tylko dla dzieci, ale i dla początkujących wychowawców, dla których zderzenie teorii z praktyką jest jak kubał zimnej wody. – Najgorsza jest bezsilność, kiedy żadne prośby i tłumaczenia nie skutkują, bo dziecko mówi, że i tak tego nie zrobi – wyjaśnia Marta Gargacz, studentka resocjalizacji, która w ubiegłym roku po raz pierwszy opiekowała się dziećmi. – Na studiach tłumaczyłam nam, że o wszystkim trzeba z dzieckiem porozmawiać. Niestety dziecko czasem nie chce słuchać. W tym roku na szczęście jest dużo lepiej. Z ciekawością obserwuję, jak polskie i białoruskie dzieci bez żadnych uprzedzeń dogadują się i jak bardzo są otwarte na siebie nawzajem.

– Na zakończenie każdego kolonii pytamy dzieci, co im się podobało, a co nie – mówi Elżbieta Korycińska-Christ. – Na poprzednim turnusie usłyszałam, iż ktoś odkrył, że można żyć bez komputera, inny – że bez telewizora. Mamy oczywiście tutaj te sprzęty, ale nikomu nie przyszło do głowy, żeby je włączyć, bo byliśmy cały czas zajęci. Nawet jeżeli to odkrycie będzie jedyną rzeczą, jaką podczas tych kolonii uda nam się osiągnąć, to i tak bardzo dużo.

Mirosław Jarosz



Dziewczęta z Białorusi ćwiczą przed wieczorną prezentacją grup
PO PRAWIE: Elżbieta Korycińska-Christ zajmuje się koloniami Caritas od początku istnienia diecezji świdnickiej



ZDJĘCIA MIROSLAW JAROSZ

Szósty Wakacyjny Obóz Naukowy wałbrzyskich niepokalanek

Z sercem na dłoni

Rower nie przeszkadza, nie ogranicza, nie odgradza. Wprost przeciwnie.

Pięć poprzednich tras: ze Świnoujścia na Hel, z Gorzowa Wielkopolskiego do Ustronia Morskiego, z Lublina do Augustowa, ze Świnoujścia do Malborka, z Gdańska do Suwałk. W tym roku Ukraina: z Kowla przez Łuck, Krzemieniec, Tarnopol, Jazłowiec, Kamieniec i Chocim, wzdłuż Dniestru do Zaleszczyk. – W sumie 520 km na rowerach w ciągu dwóch tygodni, ale dodatkowo niektóre odcinki przejeżdżaliśmy pociągami – zaznacza Agnieszka Styrna, która z s. Danielą i z s. Klaudią, wałbrzyskimi niepokalanekami, zorganizowała wakacyjny obóz naukowy.

Zobacz na własne oczy

– Tak, to o to przede wszystkim chodzi – zgadza się s. Daniela, nauczycielka historii w niepokalanekskim gimnazjum i liceum. – Dlatego uczestnicy sami przygotowali jeszcze w domach wprowadzenia na temat obiektów i wydarzeń rozgrywających się w przeszłości na szlaku, który przemierzaliśmy. Konfrontacja podręcznikowych, encyklopedycznych wiadomości z rzeczywistością zdumiewała, zaskakiwała, czasami rozczarowywała; innym razem kazała zakochać się w jakimś zakątku Kresów – rozwija temat.

– Najbardziej podobał mi się Kamieniec Podolski – mówi Krysypin, jeden z uczestników wyprawy. – Jego potęgą, majestatem i okolicą najgłębiej zapadły mi w pamięć. – Ja natomiast pokochałam Lwów – wtrąca Olga, jego siostra. – Nie spodziewałam się, że aż tak bardzo przeżyję wizytę i modlitwę na Cmentarzu Orłąt Lwowskich, że tak namacalnie spotkam się w tym mieście z wielką historią Rzeczypospolitej – wyznaje nastolatka.

Własne siły

Wyprawa rowerowa to mocna zaprawa i hart ducha. Uczestni-



Chwila relaksu nad przelotem Dniestru

kom nie towarzyszyło bowiem żadne wsparcie obsługi logistycznej

czy transportowej. Wszystko, co potrzebowali na dwutygodniowy wyjazd, musieli zapakować do własnych, rowerowych sakw. – Technikiem na naszej wyprawie byłam ja sama – zdradza Agnieszka Styrna. – Daję sobie radę z podstawowymi naprawami czy wymianą, gdy jednak zdarzyło się, że konieczna była pomoc profesjonalistów, zawsze udało nam się znaleźć kogoś, kto nam jej udzielił – wspomina i przywołuje zdarzenie, gdy pękła oś koła. Od razu pojawili się ludzie, którzy pokierowali, podpowiedzieli, podwieźli, przypilnowali, naprawili. I tak za każdym razem, gdy działy się rzeczy przekraczające możliwości samej Agnieszki.

Zresztą na życzliwych i serdecznych ludzi rowerowa szkoła napotykała co chwila. – Ukraińcy są niezwykle gościnni, otwarci, z sercem na dłoni – zapewnia Olga. – Wydaje mi się, że my w Polsce już tak spontanicznie i bezinteresownie nie pomagamy. Nie interesujemy się innymi. Gonimy za swoimi sprawami, zamykamy się w swoim świecie. Na Ukrainie jest bardzo rodzinnie. Ludzie są o wiele bliżej siebie, nawet wobec obcych. Tam wciąż wierzą, że „gość w dom, Bóg w dom”. Może dlatego, że żyją skromnie i są bliźniejsi od nas? – zastanawia się.

Musicie od siebie wymagać

– Tak wołał bł. Jan Paweł II do młodych – mówi s. Daniela. – Niestety w wygodnym świecie, gdzie robimy wszystko, by życie nas nie kosztowało albo szukamy ludzi, którzy by nas z różnych spraw wyręczyli, nie jest łatwo stawiać sobie wymagania. Tym bardziej gdy się jest nastolatkiem – zauważa niepokalanek. – Dlatego nasza szkoła na rowerach to także szkoła charakterów. Pokonywanie zmęczenia, niewygody i skromne warunki noclegowe, a nawet tak prozaiczne sprawy, jak robienie

zakupów czy przygotowywanie posiłków – to okazja do mierzenia się z niecodziennymi wyzwaniami. Naprawdę! – przekonuje nauczycielka w habitcie.

Młodzi mogli także nawiązać nowe i głębsze relacje między sobą. – Ja zdecydowałam się wziąć udział w wyjeździe, ponieważ moja siostra mówiła, że panuje na nim niesamowity klimat. Miała rację – Krysypin wyjaśnia motyw swojego udziału. – Wspólny wysiłek, ten sam cel podróży, zmęczenie czy z wątpliwością w swoje siły – to wszystko dawało okazję, żeby być ze sobą w nowy sposób. Kazało każdemu z nas pytać siebie: co ja teraz z tym zrobię? Jak się zachowam? Czy i kiedy przyjdę z pomocą? – dodaje Olga.

Młodzi byli jednocześnie zaskoczeni tym, że z kolei ich postawa ściągą na nich błogosławieństwo. – Nigdy nikt nas tak nie błogosławił, jak prosił nas, z którymi mieliśmy kontakt po drodze. Widok habitów i informacja o trasie czy celu naszej wyprawy od razu spotykały się z życzeniem: „Szczęśliwo i niech Boh wam błogosławi” – wspomina Agnieszka Styrna.

Po powrocie do Wałbrzycha i nabraniu sił już wiadomo, że za rok niepokalanek i młodzi znowu ruszą w drogę. – Oczywiście jeśli tylko pomogą nam finansowo nasi dobrodzieje: KGHM Polska Miedź, Net-Line i Fundacja Regionu Wałbrzyskiego – zaznacza s. Daniela.

Ks. Roman Tomaszczuk

R E K L A M A

WYJĄTKOWA PAMIĄTKA BEATYFIKACJI
PAPIEŻA JANA PAWŁA II

Figurka
Błogosławionego
Ojca Świętego

SPRZEDAŻ I DYSTRYBUCJA:
TEL. 0717887805, 0717887804, 609273043, 695921675 MAIL: EUROKAMILPOLSKA@WP.PL



WAKACYJNY SZLAK MUZEALNY. Muzeum Papiernictwa w Dusznikach-Zdroju

Czerpanie historii

Tutaj nie ma wątpliwości, że epoki przemijają, czasy się zmieniają. Wciąż jednak trudno sobie wyobrazić świat bez papieru.

Chińczycy, którzy wynaleźli papier, nie przypuszczali, że zrobi on tak zawrotną karierę. Tani, dostatecznie wytrzymały, a przede wszystkim z dużym potencjałem – stał się podstawą cywilizacji, która potrzebowała utrwalić swoje liczby, daty, wydarzenia i myśli.

Młyn i suszarnia

Okazały gmach tuż przy krajowej oścemce wita wszystkich wjeżdżających do Dusznik-Zdroju. Ogromne połacie dachów krytych gontem kontrastują z kolorowymi ścianami piętra. Wszystko razem robi wielkie wrażenie i zaskakuje, jeśli dotrze do świadomości, że oto mamy do czynienia z halą produkcyjną i suszarnią papieru. Tylko tyle. XVII-wieczny młyn papierniczy, unikatowy w skali świata zabytek techniki, kryje jednak w sobie o wiele więcej: opowieść o historii papieru.

Kolekcja papierów ze znakami wodnymi, zbiór zabytkowych urządzeń papierniczych, tablice poglądowe obrazujące etapy rozpoznawania i ewolucji techniki papierniczej, a wreszcie wystawa sztuki, która z papieru i jego właściwości potrafi stworzyć nowe światy – wszystko to w salach wy-

Malowidła odkryte w pomieszczeniach młyna bardzo mocno przyczyniły się do uznania obiektu za pomnik historii



Zrobienie kartki papieru to niezwykła frajda nie tylko dla młodzieży **POWYZEJ**: Znak wodny muzeum od zawsze przedstawiał św. Piotra, patrona Dusznik **PONIŻEJ**: Aparat do oznaczania przepuklenia papieru liczy sobie 80 lat

stawienniczych dusznickiego zabytku.

Dodatkowo nie bez znaczenia wydaje się fakt, że lada moment dusznicki skarb zo-



stanie uznany za trzeci z kolei obiekt w diecezji św. Piotra, patrona Dusznik znajdujący się na bardzo krótkiej liście pomników historii.

Holender i trzeci wiek

Technologia produkcji papieru zmienia się z upływem czasu. Pozostaje jednak niezwykle świadectwo wagi tego wynalazku i pewnie dlatego tak niezwykłą frajdę ma każdy, kto sam robi kartkę papieru. Nie dziwi zatem, że w muzeum prawdziwym hitem jest czerpalnia. Tutaj, zgodnie ze średnio-wiecznym przepisem, za niewielką opłatą można nie tylko poznać etapy

powstawania papieru czerpanego, ale przede wszystkim samemu wziąć w produkcji udział (przy tej okazji poznaje się „holendra”, maszynę do wytwarzania masy papierniczej).

Muzeum jednak to nie tylko historia zatrzymana w ekspozycjach i rękodzieło. To także edukacja. Wśród 70 tys. zwiedzających rocznie ekspozycje spory odsetek to uczniowie (od przedszkolaków, po słuchaczy Uniwersytetów Trzeciego Wieku), którzy biorą udział w lekcjach muzealnych: produkcji papieru, grafiki, ekologii, a już wkrótce obchodzenia się z banknotami i dokumentami. – Dzięki przystępnemu i efektywnemu pokazowi odkrywa się nie tylko wagę i wkład papieru w budowanie cywilizacji, ale przede wszystkim zaczyna się lepiej rozumieć znaczenie przedmiotów i możliwości, jakie mamy dzisiaj do dyspozycji – zapewniają muzealnicy z Dusznik. Ks. Roman Tomaszczuk

Zapraszamy

Od maja do października: 9.00–17.00 (pn.–pt.), 9.00 – 15.00 (niedz.).
Od listopada do kwietnia: 9.00–15.00 (wt.–niedz.).
Tel. 74 86 69 248;
www.muzpap.pl

Zdaniem muzealnika



– Nasze muzeum to jedna z największych atrakcji regionu. Cieszymy się, że możemy

nie tylko popularyzować wiedzę na temat papiernictwa, ale także inspirować do refleksji i zachęcać do odpowiedzialności za wszystko, co na papierze się znajduje. Nasze hasło „Zaczerpnij historii” nie jest przesadzone. Dobrze oddaje klimat placówki i jest dla nas, muzealników, zachętą do coraz doskonalszej realizacji naszej misji. Zapraszam wszystkich czytelników GN do przekonania się osobiście o walorach naszego muzeum. Jestem pewien, że czas spędzony w naszych murach i w pięknej okolicy jest godny wakacyjnego dnia. I jeszcze zdanie do zapracowanych: – Jeżeli jesteś wyczerpany codziennością, to wpadnij do muzeum zaczerpnąć emocji!

Maciej Szymczyk

Dyrektor muzeum, dr habilitowany Uniwersytetu Łódzkiego, specjalista historii gospodarczej, mieszka w Lewinie Kłodzkim

